



tekst

**BARTOSZ RUMIŃSKI**

redaktor wydania

Zbliżają się wybory samorządowe. Widać to nie na słupach ogłoszeniowych oklejonych plakatami kandydatów, a na lokalnych drogach Lubelszczyzny. Drogowcy przebudzili się z trwającego cztery lata letargu i na hura budują nowe szosy, remontują i poprawiają co się da. To znaczy, że w końcu od lokalnych włodarzy dostali pieniądze na inwestycje. Taka sytuacja to już w naszym regionie tradycja. Pozostaje się cieszyć z tego – powtarzającego się co kilka lat – trwającego kilka tygodni boomu inwestycyjnego. Potem będzie spokój. Kilkuletni.

Kilkunastu pilotów z całej Polski zleciało do Świdnika na mistrzostwa kraju w akrobacji samolotowej. **Ale zawody właściwie nie odbyły się.**

Podczas trwających kilka dni XLIV Mistrzostw Polski w Akrobacji Samolotowej piloci mieli rywalizować w kilku konkurencjach. Niestety, pogoda uniemożliwiła rozegranie większości z nich. Udało się przeprowadzić tylko jedną, w której wygrał Artur Kielak z aeroklubu poznańskiego na samolocie Extra 300 SP – TLS. Jednak regulamin wyraźnie stanowił, że należy rozegrać przynajmniej dwie tury, by wyniki były miarodajne. Tego nie udało się zrobić. Dlatego organizatorzy zdecydowali, że tegorocznym mistrzem Polski zostanie..... zeszloroczny mistrz, czyli Robert

## Uziemieni

Pogoda przeszkodziła w zawodach lotniczych



BARTOSZ RUMIŃSKI

Na takich samolotach popisywali się piloci akrobatycznej grupy Żelazny

Kowalik z aeroklubu radomskiego (drugi w konkurencji, którą udało się rozegrać).

Wydarzenie było połączone z XII Zawodami o Memoriał Janusza Kasperka, pilota ze Świdnika, trzykrotnego Mistrza Świata w Akrobacji Samolotowej. W ostatni dzień zawodów dla kilkusetosobowej grupy publiczności wystąpiła akrobatyczna grupa Żelazny. Największe wrażenie zrobił

przelet akrobatów tuż pod relacjonującym wydarzeniem śmigłowcem telewizji TVN (jeśli to nie było umówione, to pilot helikoptera mógł mieć zawał – przyp. red). Potem lotnicy w swoich czerwonych maszynach polecili nad pobliski cmentarz, by oddać hołd spoczywającemu tam Januszowi Kasperkowi, który zginął w 1998 roku w katastrofie lotniczej w Janowie koło Siedlec. Miał 38 lat. **brum**

## Honory i decyzje



MARCIN JARZYŃA

LUBLIN. 8.09.2010r. Medale wręczyła Genowefa Tokarska, wojewoda lubelski

Podczas posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa wojewoda lubelski uhonorował trzy osoby medalami Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Wśród wyróżnionych srebrnym medalem był Andrzej Borys, zastępca dyrektora Wydziału Polityki Społecznej LUW. W trakcie uroczystości dr Leon Popek, przedstawiciel lubelskiego oddziału IPN otrzymał medal Pro Memoria. WKOPWiM ostatnio pozytywnie zaopiniował treść napisu na tablicy upamiętniającej Ukraińców chroniących polskie rodziny przed UPA i UON w latach 1939–1946. Tablica ma być odsłonięta w miejscowości Horodło. Członkowie komitetu zastanawiali się również nad sposobem upamiętnienia poległych i pomordowanych w latach 1939–1945 z rąk Niemców i nacjonalistów ukraińskich w Zaborcach.

## Polska pozna nasze uroki



Takie plakaty zachęcają mieszkańców kilku polskich metropolii do odwiedzenia Lubelszczyzny

**REGION/POLSKA.** Trwający 45 sekund film promujący Lubelszczyznę, obejrzeni w lipcu i sierpniu widzowie trzech kanałów telewizji TVN oraz Polsatu. Ponadto w wakacje TVN wyemitowała trzy weekendowe programy „Dzień dobry wakacje”, promujące walory Kazimierza Dolnego i Małopolskiego Przełomu Wisły, Zwierzynca i Roztocza oraz Okuninki nad Jeziorem Białym i Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego. – Wakacyjna kampania i weekendowe programy spowodowały zwiększone zainteresowanie regionem i prezentowanymi miejscami. Takie sygnały otrzy-

maliliśmy od właścicieli ośrodków wypoczynkowych w Zwierzynku i Okunince – twierdzi Piotr Franaszek, dyrektor Departamentu Promocji i Turystyki UMWL w Lublinie.

Na początku września rozpoczął się II etap kampanii „Lubelskie – chwilo trwaj!”. Obejmuje on 30-dniową ekspozycję 120 billboardów na ulicach Warszawy. Plakaty przedstawiają motywy znane z kadrów spotu. Ponadto przez 15 dni w eksponowanych miejscach Warszawy, Łodzi, Krakowa i Wrocławia na tzw. ekranach LED jest wyświetlany promocyjny spot

## Pamiętali o sowieckiej agresji

**CHEŁM.** Z okazji 71. rocznicy napaści sowieckiej na Polskę i Dnia Sybiraka w mieście odbyło się wiele uroczystości. Miejskie obchody rozpoczęła Msza święta w bazylice NNMP. Przy mauzoleum na Górze Chełmskiej, przy pomniku Sybira-

ków przy ul. Pocztowej oraz przy tablicy upamiętniającej więźniów politycznych pomordowanych przez NKWD i UB złożono kwiaty. Współorganizatorem obchodów był Związek Sybiraków Oddział w Chełmie.

## Chopinowski koncert

**ŁĘCZNA.** Wielu mieszkańców miasta uczestniczyło w Chopinowskim Teatrze Pieśni. Zaśpiewali Agnieszka Piekaraś-Padzińska (sopran) i Jacek Ścibior



(tenor). Na fortepianie akompaniowała Jolanta Munch. Koncert zorganizowało Muzeum Regionalne w Łęcznej – Oddział Muzeum Lubelskiego w Lublinie.

### Sprostowanie

W numerze 35. GN w tekście „Duch pojednania nad kordonem” omyłkowo podałem, że bp Jozafat Howera jest egzarchą łódzkim. Chodziło oczywiście o egzarchat łucki. Za pomyłkę przepraszam.

**Bartosz Rumiński**

## Pyszności na Europejskim Festiwalu Smaku

**LUBLIN.** Regionalnych smakotyków z najdalszych zakątków Polski oraz z wielu regionów Europy można było spróbować w kilku miejscowościach regionu z okazji Europejskiego Festiwalu Smaku. W Janowie Lubelskim serwowano m.in. sery zagrodowe, w Bychawie – pierogi z orkiestrą dętą w tle, a w Krynicach – pączki kapuściane. Stolicę regionu opanowały potrawy europejskie. Ze słonecznego Południa przyjechały cypryjskie oliwki, z Grecji m.in. sery, oliwy, chałwa i inne specjały. Amatorzy dobrego piwa mogli docenić bogactwo smaków piw belgijskich, takich jak: lambiki, piwa klasztorne, Kriek, Faro, Framboise i Gueuze. Ponadto na tzw. Scenie Smaku wystąpili m.in. Tatarzy z Kruszynian, którzy niedawno karmili księcia Karola, oraz potomkowie Tatarów



Bezilik pyszności – tak w dwóch słowach można podsumować Europejski Festiwal Smaku

ze Studzianki, którzy przygotowali potrawy ukraińskie, chachłackie, hiszpańskie i żydowskie. Muzyczną gwiazdą imprezy była grupa „Boban i Marko Marković Orkestar” z Serbii, której muzyka jest nieodłącznym tłem filmów Emila Kusturicy.

## Spotkanie bibliotekarzy



Organizatorem V Forum Młodych Bibliotekarzy była Wojewódzka Biblioteka Publiczna

**LUBLIN.** Wojewódzka Biblioteka Publiczna pod hasłem „Jakość bibliotek w naszych rękach” zorganizowała V Forum Młodych Bibliotekarzy. Odbyły się wykłady, dyskusje i warsztaty. Tegoroczna edycja forum była poświęcona m.in. komunikacji interpersonalnej w praktyce bibliotecznej, budowaniu wizerunku bibliotek, pozyskiwaniu funduszy zewnętrznych i technologiom cyfrowym. W tym ogólnopolskim przedsięwzięciu wzięło udział około 150 młodych pracowników bibliotek publicznych, pedagogicznych, uniwersyteckich i szkolnych. Spotkanie służyło popularyzacji i wymianie

doświadczeń oraz nowatorskich pomysłów, dzięki którym polskie bibliotekarstwo ma zyskać realną szansę na dynamiczny i wszechstronny rozwój. Ponadto podczas spotkania wojewoda lubelski wręczył Zofii Ciurus, dyrektor WBP, Złoty Medal za Długoletnią Służbę.

**GOŚĆ LUBELSKI**

lublin@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin, ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2  
TELEFON/FAKS (81) 534 61 36  
REDAGUJA: ks. Krzysztof Podstawka – dyrektor oddziału, Agnieszka Gieroba, Bartosz Rumiński





ZDJEŃCJA JOANNINA MAZUREK

## Konferencja metodyczna dla katechetów

# Sprawozdanie wyślij mejlem

**Powstanie szkolnych kół Towarzystwa Przyjaciół Metropolitalnego Seminarium Duchownego** oraz elektroniczna forma informowania o swoich przedsięwzięciach – to wyzwania, które stoją przed katechetami z archidiecezji lubelskiej w nowym roku szkolnym.

W konferencji która odbyła się 4 września na KUL-u, uczestniczyli m.in. Krzysztof Babisz, lu-

belski kurator oświaty, oraz Ewa Dumkiewicz-Sprawka, dyrektor Wydziału Oświaty i Wychowania

**Podczas konferencji katecheci mogli zaopatrzyć się w pomoce dydaktyczne**  
**PONIŻEJ: Siostry zakonne to niewielka, ale mocno zaangażowana w swoją misję grupa nauczycieli religii**

Urzędu Miasta Lublin. Założenia duszpastersko-katechetyczne na najbliższe miesiące przedstawił katechetom abp Józef Życiński. Jedno z nich to pierwszy etap powstawania w szkołach kół Towarzystwa Przyjaciół Metropolitalnego Seminarium Duchownego. Dzięki nim uczniowie dowiedzą się więcej o samej placówce. Będą się także mogli włączyć w życie seminarium, wspierając je modlitwą, cierpieniem lub symboliczną złotówką. W kontekście tej ostatniej abp Życiński podkreślał jednak, że niedopuszczalne jest zmuszanie uczniów do składania ofiar pieniężnych.

Nowością będzie sposób komunikowania się nauczycieli religii z wydziałem katechetycznym lubelskiej kurii. Będzie się ono odbywało tylko drogą elektroniczną. Informacje o swoich działaniach, a także liczbowe dane o uczniach, katecheci będą zamieszczać w specjalnym programie.

W roku szkolnym 2010/2011 w archidiecezji lubelskiej religii naucza 1073 katechetów. Zdecydowana większość z nich, bo ponad 600 osób, to świeccy. Katechizujących w szkole księży jest ok. 440. Najmniejszą grupę, 80 osób, stanowią siostry zakonne. **jm**

## Czy rodzice nie przesadzają z liczbą zajęć pozalekcyjnych swoich pociech?

# Nauka nie tylko w szkole

W szkole każdy uczeń ma co robić. Ale większość z nich rodzice wysyłają na dodatkowe zajęcia. W Lublinie takich ofert nie brakuje.

Do szkoły idą coraz młodsze dzieci. Tylko na Lubelszczyźnie w tym roku szkolnym naukę podjęło ponad 2 tysiące sześciolatków, którzy nie musieli jeszcze zasiadać w szkolnych ławach, ale z różnych przyczyn rozpoczęli już naukę. Część rodziców i nauczycieli uważa, że dzięki temu dzieci mają większe szanse na zdobycie wiedzy, inni twierdzą, że pozbawia się je dzieciństwa, a sześciolatkom nie oferuje nic poza porannym wstawaniem. Każdy pewnie ma trochę racji. Zadziwiająca zgodność

panuje co do jednego – dziecko musi mieć dodatkowe zajęcia pozaszkolne. Tak jest przynajmniej w Lublinie i innych większych miastach naszego regionu. Tu nie ma już znaczenia czy to 6-, 7- czy 15-latek. Jeśli nie chodzi na basen, piłkę nożną, tańce, muzykę, język obcy czy zajęcia plastyczne, wydaje się, że coś z dzieckiem nie tak. Doszło do tego, że dziecko, które rzetelnie wypełnia swoje szkolne obowiązki, by po nich tylko wyjść na podwórko i pobawić się czy pograć w coś z rówieśnikami, czuje się pokrzywdzone, a nawet popada w kompleksy z tego powodu, że jego rodziców nie stać na opłacenie dodatkowych zajęć.

– Dziś trudno znaleźć ucznia, który nie ma żadnych zajęć poza-

lekcyjnych opłacanych przez rodziców – przyznaje Maria Kawecka, nauczycielka z 20-letnim stażem. – To zjawisko obserwujemy od kilku lat i przyznaję, że zaczynamy odczuwać pewien niepokój – wtóruje Beata Kalinowska, także wieloletnia lubelska pedagog. – O ile są to zajęcia raz, góra dwa razy w tygodniu, nie obciążają dzieci jakoś bardzo. Jeśli jednak niemal każde popołudnie wypełniają dodatkowe obowiązki, trudno od dzieci wymagać, by chętnie się uczyły tego, co w szkole konieczne. Zaczyna zwyczajnie brakować sił i chęci – tłumaczy nauczycielka.

Pedagogów niepokoi to, iż rodzice nie dostrzegają, że ich pociechy zwy-

czajnie potrzebują czasu na to, by być dzieckiem. – Pewnie nie tylko w Lublinie panuje takie przeświadczenie, że jeśli rodzice od najmłodszych lat nie zapiszą dziecka na coś dodatkowego, to utrudnią mu udany start w dorosłe życie. To jednak nie jest prawda. Dziecko, które odkryje w sobie jakąś pasję czy talent, będzie je rozwijało z wielką chęcią, kiedy jednak ma spełniać ambicje rodziców, uczestnicząc w czymś, na co samo ma średnią ochotę, może odnieść więcej szkody niż pożytku – przestrzega lubelski psycholog Barbara Wolska i doradza, by spośród naprawdę bogatej lubelskiej oferty zajęć dla dzieci umieć mądrze wybierać. **jak**

**Większość dzieci z dużych miast korzysta z dodatkowych zajęć**



## DROGA DO TRZEŹWOŚCI.

Wiedzą, że do końca życia będą prowadzić walkę. Anonimowi alkoholicy dziś mówią otwarcie o swojej przeszłości, by przestrzegać innych. Nie mają tyle odwagi, by powiedzieć, że wygrali z chorobą, ale **każdy kolejny trzeźwy dzień jest dla nich prawdziwym zwycięstwem.**

# Od flaszki trudno się oderwać

tekst i zdjęcia

**AGNIESZKA GIEROBA**

agieroba@goscniedzielny.pl

**S**ą w różnym wieku. Jedni bardzo młodzi, inni starsi z odchowanimi dziećmi, nieraz i wnukami. – Ta choroba nie zważa na wiek czy wykształcenie. Kiedy kogoś dotyka, tak samo niszczy profesora i robotnika. Obaj też muszą włożyć tak samo dużo wysiłku, by wyjść z nałogu – mówi Maria Banaś, terapeutka pracująca w Lublinie z osobami uzależnionymi. W większości lubelskich parafii można znaleźć informacje o grupach AA, które skupiają ludzi walczących z nałogiem. To dzięki nim niejedno życie wróciło na prostą ścieżkę.

Tak było z Ryskiem, Karolem i Piotrem. To tylko przykładowi bohaterowie, jakich w naszym mieście można znaleźć wielu, a w Polsce tysiące. Opowieść każdego z nich zaczyna się tak samo: Mam na imię (tu każdy się przedstawia) i jestem alkoholiczkiem. Formuła ta nie zmienia się nawet wtedy, gdy ktoś jest trzeźwy od 20 lat.

– Alkoholiczkiem jest się do końca życia i nie można o tym zapomnieć. Proszę to napisać – mówi moi rozmówcy. Jeśli ktoś zapomni o tej prawdzie,

jego życie znowu zacznie toczyć się po równi pochyłej

## Pozorna siła

– Mam na imię Rysiek, jestem alkoholiczkiem. Nie piję od 15 lat. Mam żonę i dwoje dorosłych dzieci – zaczyna swoją opowieść Ryszard. – Kiedy dziś z perspektywy czasu patrzę na moje życie, brakuje mi słów wdzięczności do Pana Boga za to, że mimo wszystko moja rodzina się nie rozsyłała – przyznaje.

Wychowywał się w domu, gdzie nie brakowało alkoholu. Jako dziecko był wielkim wrogiem picia. – Łatwo było mi tak mówić do czasu, kiedy sam poznałem smak alkoholu. Spróbowałem i nagle wydało mi się, że moje życie się zmieniło. Stałem się silny, kompleksy odeszły na bok. W domu było trzech braci, którzy często mnie tłukli. Nagle, po dawce wódki, to ja pobiłem jednego z nich – opowiada. Miał 13 lat, gdy wypił pierwszy kieliszek.

To wydarzenie sprawiło, że Rysiek zaczął coraz częściej sięgać po alkohol. Wydawało mu się, że to daje mu siłę. Tak myślał przez następne 27 lat.

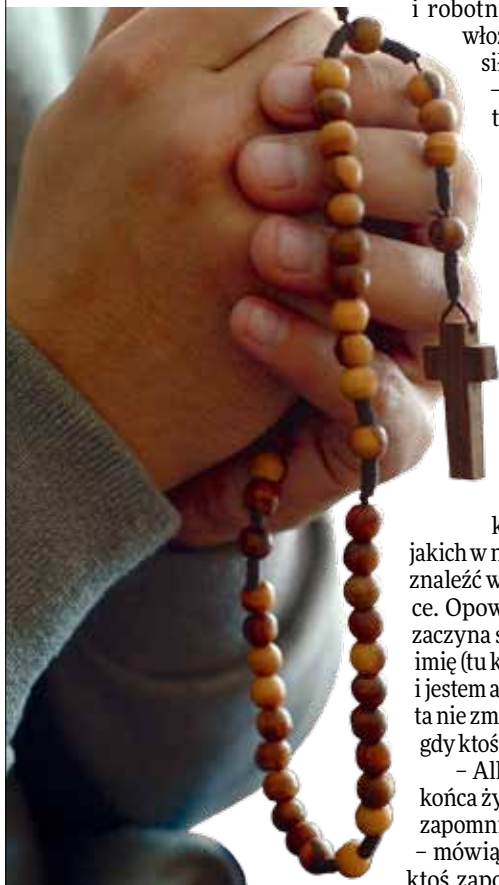
Założył rodzinę. – Jeszcze wtedy istniały dla mnie jakieś ważne sprawy, które powstrzymywały przed upijaniem się. Z czasem było ich coraz mniej. W pracy szybko robiłem to, co do mnie należało, i wtedy pozwalałem sobie na łyk alkoholu. Ale na jednym nigdy się nie kończyło. Musiałem w końcu zmienić pracę – mówi. W nowej początkowo szło wszystko dobrze. Pił tak, by poziom alkoholu we krwi pozwalał funkcjonować. Jednak i to

się szybko zmieniło. – Zacząłem zawałać różne sprawy, aż w końcu mój szef i zarazem kolega powiedział mi, że takiego mnie nie chce. W tym samym czasie żona postawiła warunek, że albo zacznę się leczyć, albo nie wpuści mnie do domu. Przeraziłem się i poszedłem do poradni prosić o pomoc. Przez trzy miesiące udało mi się być trzeźwym. Dalej jednak spotykałem się z dawnymi kolegami, w końcu znów do nich dołączyłem. Piłem tak dużo, że któregoś dnia znalazłem się w szpitalu z rozbitą głową. Do dziś nie wiem, jak to się stało. To był ten moment, w którym zdecydowałem o swoim życiu. Poszedłem na spotkanie wspólnoty AA, zostałem zauroczony tym, jak mnie przyjęto. Sprawę postawiono jasno: jak chcesz być trzeźwy, przychodź do nas, jak chcesz pić – knajpa jest po drugiej stronie ulicy. Wybór należy do ciebie. Wybrałem. Jestem trzeźwy od 15 lat – mówi Rysiek.

## Trudny dom

Karol jest młodym mężczyzną. – Jestem też alkoholiczkiem i narkomanem – mówi o sobie, choć już od kilku lat nie pije i nie bierze narkotyków. – Ale mój mózg wciąż nosi ślady używek. Nigdy do końca nie mogę być pewny swoich reakcji – przyznaje.

Karol miał trudne dzieciństwo. Pił ojciec, a z nim matka. Często jako 6-letni chłopiec musiał zadbać o siebie. Nieraz też szukał rodziców, by przyprowadzić ich do domu. – To była walka o każdy dzień, by przetrwać. Obiecywałem sobie wtedy, że nigdy nie będę taki





**Alkohol zламаł życie wielu ludziom. Naprawa tego, co zniszczył, zajmuje wiele lat**

**PO LEWEJ: Różaniec i modlitwa są wsparciem dla osób wychodzących z nałogu**



jak mój ojciec – mówi Karol. Mając 17 lat, trafił na rok do więzienia, bo popełnił przestępstwo, aby zdobyć miłość dziewczyny. Kiedy wyszedł na wolność, wyjechał nad morze, by odciąć się od wszystkiego, co wiązało się z Lublinem. Tam udało mu się skończyć szkołę i zdobyć zawód kucharza-kelnera. Utrzymywał się sam. Wydawało mu się, że jest już na tyle silny i samodzielny, że może wrócić do Lublina. Tu poznał swoją żonę i założył rodzinę. – Nie byłem abstynentem, ale też nie upijałem się, dużo pracowałem. Ale w końcu zacząłem coraz częściej zaglądać do kieliszka. To był jedyny znany mi sposób rozładowania napięcia – mówi.

### Walka o każdy dzień

W restauracji, gdzie pracował, koledzy zrobili mu żart, dosypując do kawy amfetaminy. – Nie miałem pojęcia, co się dzieje, ale trzy doby nie spałem i mogłem wypić litry alkoholu. To było coś nowego, co wydawało mi się korzystne – mówi Karol. Po trzech latach niemal co godzinę sięgał po jakąś używkę. Skończyło się zapaścią. Wtedy o narkotykach dowiedziała się jego żona. – Uświadomiłem sobie, że staję się taki jak mój ojciec, czego nigdy nie chciałem – Karol milknie.

Trudno mu mówić o tych czasach. W końcu przez ściśnięte gardło kończy swoją opowieść. – Nie piłem i nie brałem przez miesiąc, ale nałóg był tak silny, że nie dałem rady. Żona powiedziała, że odchodzi ode mnie, że kocha mnie tak bardzo, że nie może patrzeć, jak się zabijam. To był dla mnie przełom. Nie mogłem stracić rodziny – mówi. Zaczęła się żmudna droga wychodzenia z nałogu. – Najważniejsze dla mnie było to, żeby żyć dniem dzisiejszym. To dziś mam nie pić i nie brać prochów. W ten sposób toczę walkę o każdy dzień. Tak jest od sześciu lat. Nie jest łatwo, ale wiem, że we wspólnocie ludzi, którzy walczą podobnie jak ja, mam szansę wygrać. Sam na pewno nie dałbym rady. Chcę powiedzieć jeszcze jedno: trzeźwość pozwoliła mi odkryć, że Pan Bóg wciąż na mnie czeka. Sięgam też po różaniec, który mi pomaga – mówi Karol.

### Siła kobiety

– Mam na imię Piotr, jestem alkoholikiem. Nie piję od dwóch lat, jestem więc jeszcze niemowlakiem na drodze trzeźwości. Piłem 35 lat, w tym 21 lat przesiedziałem w więzieniu. Jeśli za kratami był problem z załatwieniem alkoholu, piliśmy denaturat albo perfumy – opowiada. Nie czuł, że jest na dnie, bo nie znał

dotąd innego życia. Aż do chwili, gdy na jego drodze stała kobieta. – Mała kobietka o imieniu Ewa powiedziała mi, że muszę coś ze sobą zrobić. To było jak zimny prysznic, nic mnie wcześniej tak nie złamało – opowiada. Poszedł na terapię, ale grał twardziela. Nie pił, ale stał z kolegami pod sklepem, nierzadko dawał komuś pieniądze na alkohol. Kiedy na terapii pytano go, czy nie ma problemu z zachowaniem abstynencji, mówił, że nie. – To były bzdury. Piłem w myślach, alkohol śnił mi się po nocach. W końcu nie wytrzymałem. Powiedziałem Ewie, że jadę w delegację do Warszawy. Naprawdę nakupełem wódki, wsiałem do pociągu, postanowiłem nie wracać do Lublina. Ale po pijaku zgubiłem portfel, wszystkie dokumenty i wrócić musiałem. Pijany poszedłem na mityng AA. Szokiem dla mnie było to, że ci ludzie mnie nie odrzucili. Czułem się wtedy nikim i chciałem popełnić samobójstwo. Jednak Pan Bóg czuwał nade mną, choć ja byłem daleko od Niego. Byłem tak pijany, że nie byłem w stanie się zabić. Szukali mnie koledzy z AA. Byli ze mną, gdy trzeźwiałem, zawieźli mnie do szpitala na odwyk, płakali ze mną, towarzyszyli we wszystkim. Wspomniała pani psycholog uświadomiła

mi, że sam muszę pragnąć trzeźwości. Jeśli robię to tylko ze względu na innych, nie dam rady – mówi Piotr, trzeźwy już od dwóch lat. Wie, że zawsze może liczyć na ludzi z AA, którzy stali się jego przyjaciółmi. Doświadczył nawrócenia, a spowiedź przywróciła mu godność i poczucie, że jest dzieckiem Bożym. Teraz największym jego pragnieniem jest ożenić się z Ewą i żyć blisko Pana Boga.

Podobnych historii są tysiące. Jedne bardziej dramatyczne od drugih. Łączy je jedno – trudna droga do normalności i nieopisana radość każdego trzeźwego dnia. ■





## Na dwóch kółkach po Skandynawii Cel: 71°10'21''N

Wizyta w Laponii u św. Mikołaja była tylko przystankiem w wyprawie rowerowej pewnego księdza ze Świdnika.

**Celem kapłana był Nordkapp**, czyli (prawie) najdalej wysunięty na północ punkt Europy.

Ksiądz Janusz Kozłowski z parafii pw. NMP Matki Kościoła w Świdniku wielu czytelników „Gościa” powinno już znać. Rok temu pisaliśmy o jego rowerowej wyprawie do Fatimy. Teraz duchowny wybrał inny kierunek. Na rowerze zwiedził praktycznie całą Skandynawię.

### Ani jednego krzyża

W wyprawie towarzyszyło mu małżeństwo z Sierpca oraz Tadeusz Stachurski, zakonnik z Obornik. Grupa wyruszyła z Suwałk, by po przejechaniu Litwy, Łotwy i Estonii dotrzeć do Tallina. Tam przesiedli się na prom do Finlandii.

W Helsinkach ksiądz dopadł pech, przebił dwie dętki. Po zwiedzeniu miasta grupa ruszyła w stronę podbiegunowego koła. – Zarówno Finlandia, jak i cała

Skandynawia, jest bardzo czysta. Drogi mają wspinał się, a takiej kultury jazdy Polacy będą musieli długo się uczyć. Ponadto przy poboczu nie zauważyłem ani jednego krzyża – wspomina świdnicki kapłan.

Rowerzyści dziennie pokonywali różne odległości. Najdłuższy etap liczył 246 km. Nocowali w namiotach, co w północnej Europie nie jest przyjemne. W nocy temperatura spadała do 4–5°C, w dzień było (aż!) 8–9°C. Im bardziej posuwali się na północ, tym roślinność stawała się uboższa. To oznaczało, że zbliżają się do koła podbiegunowego. Na nim, w Laponii, w miejscowości Rovaniemi znajduje się chata św. Mikołaja. Uczestnicy



wyprawy zamienili kilka zdań z grubaskiem w czerwonym kubraku, wzięli autografy i pojechali dalej. Do celu mieli jeszcze ponad 500 km.

Za kołem podbiegunowym dała się we znaki kolejna niedogodność – dzień polarny. – Choć byłem zmęczony, nie mogłem zasnąć. Odmawiałem Różaniec, rozwiązywałem krzyżówki... Nic nie pomagało. Trudno spać, gdy cały czas jest jasno. Skandynawowie odwrotnie. By w pełni wykorzystać kilka miesięcy z ciągłym słońcem, rezygnują z zawieszania w oknach firan – mówi ks. Kozłowski.

### U celu

Nordkapp, czyli Przylądek Północny, to według wielu opracowań najdalej na północ wysunięty przylądek Starego Kontynentu. Ten skalisty przylądek o współrzędnych 71°10'21''N, 25°47'40''E leży w Norwegii w prowincji Finnmark na wyspie Magerøya.

„Nordkapp często błędnie uznawany jest za najdalej na północ wysunięty punkt Europy; w rzeczywistości najdalej wysunięty jest (wraz z wyspami) przylądek Fligely na Wyspie Rudolfa (Ziemia Franciszka Józefa) 81°54' N” – podaje portal Wikipedia.pl.

**Ksiądz Janusz Kozłowski u celu podróży**



ZDJEŃCA KS. JANUSZ KOZŁOWSKI

**Ksiądz Janusz kocha przyrodę. Pisze nawet o niej wiersze**

Jednak to Nordkapp jest połączony z lądem stałym podmorskim tunelem drogowym. Na ten przylądek łatwo się dostać, i może dlatego uznawany jest za północny kraniec Europy.

Choć uczestnicy rajdu przejechali ponad 1000 kilometrów, wrażeń ciągle było im za mało. Postanowili wrócić do Polski przez Szwecję. Po zwiedzeniu Sztokholmu i zobaczeniu noblowskiej akademii, postanowili „zjechać” na jedną z wysp na Bałtyku – wyspę Oland. – To prawdziwy raj dla rowerzystów. Wyspa ma 100 kilometrów długości, stoją na niej 42 protestanckie kościoły, ale wiernych niewielu – wspomina ks. Kozłowski. Potem z Karlskrony wrócili promem do Gdyni i dalej samochodami do swoich miast.

### O błękitną koszulkę serca

Ksiądz Janusz Kozłowski jest propagatorem zdrowego stylu życia, współorganizuje wiele akcji, które zachęcają do większej aktywności. Z okazji Europejskiego Dnia bez Samochodu, 19 września odbędzie się rajd rowerowy „O błękitną koszulkę serca”. Zapisy w dniu zawodów od godz. 14 w Szkole Podstawowej nr 5 w Świdniku. Start o 15.00. Po rajdzie rozpocznie się piknik rodzinny, podczas którego odbędzie się znakowanie rowerów. Rajdowi towarzyszy I Świdnicki Marsz Nordic Walking.

**Bartosz Rumiński**



Starania o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016 rozpoczęte

# Wygra jeden z dziesięciu

Lublin znalazł się wśród 10 miast z Polski, które złożyły wniosek do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. **Jeśli się nam uda, będziemy znani nie tylko w Polsce, ale i na świecie**, a potencjalne zyski mogą być imponujące.



ZDJĘCIA: AGNIESZKA GIEROBA

Przygotowania do złożenia wniosku, który pozwoli nam ubiegać się o prestiżowy tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016, trwały w Lublinie od dawna. Były liczne konsultacje z przedstawicielami instytucji kultury i świata nauki. To właśnie połączenie tych dwóch środowisk ma się przyczynić do naszego sukcesu. Jak będzie – czas pokaże. Konkurencję na pewno mamy dużą, gdyż razem z nami o tytuł ubiegają się Białystok, Bydgoszcz, Gdańsk, Katowice, Łódź, Poznań, Szczecin, Toruń, Warszawa i Wrocław. Wygra tylko jeden z kandydatów.

Doświadczenie miast, które otrzymały już ten tytuł, pokazuje, że nie wystarczy napisanie znakomitego projektu. Komisja, która przyznaje tytuł, rozmawia z mieszkańcami miast, pyta o ich opinie. Tak było w Liverpoolu, który był Europejską Stolicą Kultury 2008. – Może inni kandydaci mieli lepiej przygotowane aplikacje, więcej pieniędzy i większe wydarzenia. W Liverpoolu zaczepiani na ulicy mieszkańcy miasta wiedzieli, co oznacza być stolicą kultury. Przekonywali członków komisji, że Liverpool znakomicie się nadaje do otrzymania tego tytułu. I właśnie zaangażowanie mieszkańców, ich przekonanie o wyjątkowości miasta i zapal, z jakim opowiadali o tym, co można w nim zobaczyć i przeżyć,

zdecydowały o przyznaniu tytułu – opowiadali w Lublinie przedstawiciele władz miejskich Liverpoolu.

Zanim Liverpool został ESK, kojarzył się światu z Beatlesami i piłkarzami FC Liverpool oraz Evertonu. W Wielkiej Brytanii miasto było postrzegane jako miejsce mroczne, niebezpieczne i nudne. Wszystko się jednak zmieniło. Bez tytułu Europejskiej Stolicy Kultury nie byłoby renowacji nabrzeża, tzw. Albert Docks, i jednego z najciekawszych projektów urbanistycznych w Europie. Między Albert Docks a centrum miasta była zaniedbana i pustawa przestrzeń. Na niej zbudowano lub wyremontowano 36 budynków, gdzie umieszczono luksusowe apartamenty, hotele, ekskluzywne sklepy i restauracje. Oprócz tego mieszkańcy mogą odpoczywać w wielkim parku, korzystają z parkingów i nowego węzła komunikacyjnego. Wszystko kosztowało około miliarda funtów. Jednak miasto nie zapłaciło ani pensa. Pieniądże wyłożyli prywatni inwestorzy, których nie byłoby, gdyby nie ESK.

Marta Lipińska

**Jarmark Jagielloński to jedna z imprez przyciągająca do Lublina wielu turystów**

REKLAMA

**pożyczka jak marzenie**

kwota pożyczki **2000 zł**  
miesięczna rata **69 zł**  
okres 36 mies. RRSO 18,00 %

przykłady:

kwota pożyczki **1000 zł**  
miesięczna rata **34 zł**  
okres 36 mies. RRSO 18,43 %

Spółdzielca Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa  
**SKOK CHMIELEWSKIEGO**

■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI ■ LOKATY ■ KREDYTY ■ ROR

**JUZ PONAD 140 ODDZIAŁÓW W POLSCE**

Zapraszamy do naszych oddziałów w Lublinie:

ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, ul. Wallenroda 4C, tel. 81 446 30 55, ul. Królewska 3, tel. 81 534 90 02, ul. Narutowicza 27A, tel. 81 446 74 80, ul. Lipowa 10, tel. 81 534 45 34, ul. Sieroca 2, tel. 81 747 96 37, ul. Sieroca 10, tel. 81 740 42 92, ul. 1 Maja 42, tel. 81 532 67 71, ul. Nowowiejskiego 5G, tel. 81 742 77 72, ul. Śliwińskiego 5 (Szkoła nr 43), tel. 81 741 31 41, ul. Kasztanowa 1, tel. 81 747 28 70, ul. Nałkowskich 107, tel. 81 749 09 71, ul. Jutrzenki 20, tel. 81 527 72 48, ul. Amelystowa 2, tel. 81 527 46 32, al. Kraśnicka 100, tel. 81 537 48 49, ul. Roztocze 1, tel. 81 527 94 26, ul. Melgiewska 7/9, tel. 81 441 07 18, ul. Garbarska 21, tel. 81 445 18 60, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 81 745 70 52.

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, [www.skok-chmiel.pl](http://www.skok-chmiel.pl)

PANORAMA PARAFII pw. Jezusa Miłosiernego w Turce-Borku

# Chrzta ci u nas dostatek



ZDJĘCIA AGNIESZKA GIEROBA



Ta parafia jest podwójnie młoda: powstała niecałe dwa lata temu, a średnia wieku parafian to 35 lat.

– W tym nasza siła – mówią wierni i ksiądz proboszcz, także młody kapłan.

Kiedy kilka lat temu poza Lublinem w szczerym polu zaczęto stawiać pierwsze bloki, wielu patrzyło na to sceptycznie. To była już wieś, którą trudno nazwać peryferiami miasta. A jednak znaleźli się chętni, by właśnie tam zamieszkać. Obecnie osiedle Turka-Borek to kilkutysięczna społeczność, która wciąż się rozrasta. – Ponoć w najbliższych latach na naszym osiedlu planowane jest oddawanie przynajmniej dwóch bloków rocznie. To znaczy,

że ludzi będzie wciąż przybywać. Poza tym ceny mieszkań za miastem są niższe, więc ludzie wolą dojeżdżać te kilka kilometrów i mieszkać we własnym mieszkaniu – mówi Maria Pietras, mieszkanka Turki-Borku.

Prężnie rozwijające się osiedle należało początkowo do parafii w Turce. To właśnie tamtejszy proboszcz ks. Krzysztof Kołodziejczyk otoczył opieką duszpasterską nowych mieszkańców i wybudował na osiedlu kaplicę, w której gromadzili się ludzie. Jednak wobec wciąż powiększającej się liczby mieszkańców niemożliwe było łączenie posługi w Turce i na nowym osiedlu. Dlatego abp Józef Życiński erygował nową parafię, której proboszczem został młody kapłan, 39-letni ks. Waldemar Fac.

– Cieszy mnie ogromnie młodość moich parafian. Możemy poszczycić się chyba największą liczbą chrztów w całej archidiecezji – mówi ks. Waldemar. Radość proboszcza mać nieco fakt, że Turka-Borek jest na razie wielką sypialnią. Ludzie pracują

**Uroczystości dożynkowe gminy Wólka Lubelska odbyły się w parafii Turka-Borek**

**OBOK:**

**Budowę domu parafialnego rozpoczął oficjalnie abp Józef Życiński od wkopania pierwszej łopaty**

**PONIŻEJ:**

**Choć w parafii nie ma szkoły, w ważnych uroczystościach biorą udział delegacje szkół z terenu gminy Wólka Lubelska**

w Lublinie, dzieci chodzą tam do szkoły, osiedle w ciągu dnia niemal pustoszeje. – Żałuję bardzo, że nie ma na terenie parafii szkoły ani żadnych instytucji, które pozwoliłyby choć niektórym pracować na miejscu – mówi proboszcz. Wtórują mu jednak zaraz wierni, że i to zaczyna się zmieniać. – Mamy na osiedlu przedszkole, szkołę językową, kilka sklepów, restauracji, a i coraz więcej firm ma tutaj swoje siedziby. Nam, mieszkańcom Turki-Borku, bardziej opłaca się właśnie tutaj zakładać swoją działalność ze względu na ułatwione

procedury i łatwiejszy dostęp do Urzędu Gminy w Wólce Lubelskiej, któremu podlegamy – podkreśla Marek Zych, który planuje właśnie otwarcie swojej działalności. Na razie jednak większość mieszkańców wyjeżdża rano i wraca wieczorem. – To jest wyzwanie dla mnie jako duszpasterza, by przyciągać ludzi do naszego kościoła. Mam nadzieję, że mu sprostat – mówi ks. Waldemar.

**mag**

## Zdaniem proboszcza



– Na naszym młodym osiedlu nie ma miejsca spotkań, gdzie ludzie mogliby przyjść omówić

różne sprawy, czy też zwyczajnie ze sobą być. Dlatego rozpoczęliśmy budowę domu parafialnego, który nie ma być tylko mieszkaniem dla księży, ale przede wszystkim domem otwartym dla wiernych. Kiedy zastanawialiśmy się nad projektem, od razu poprosiliśmy, by architekt uwzględnił, że to ma być dom służący wielu ludziom. Tak też jest. Jestem przekonany, że dom parafialny ułatwi nie tylko funkcjonowanie parafii, ale i przyciągnie wiernych. Obecnie wszelkie spotkania są utrudnione nie tylko ze względu na późną porę, kiedy to ludzie wracają z pracy, ale i z powodu braku dogodnego miejsca. Staramy się tak organizować życie parafii, by chętni nawet wieczorem mogli w nim uczestniczyć. Z tej racji rekolekcje przeniesiliśmy na godzinę 19, co pozwoliło wielu parafianom na udział w nich. Kiedy jednak stanie nasz dom, będzie więcej możliwości. Musimy jeszcze wykazać się cierpliwością, bo budowa trochę potrwa, ale już cieszy mnie wielka życzliwość i otwartość parafian na różne inicjatywy.

**Ks. Waldemar Fac**

urodzony w 1968 roku w Lublinie, święcenia kapłańskie przyjął 29 maja 1993 roku. Od 2009 roku jest proboszczem nowo powstałej parafii pw. Jezusa Miłosiernego w Turce-Borku.

## Zapraszamy do kościoła

Porządek Mszy św.  
NIEDZIELE 9.00, 11.00, 18.00  
DZIEŃ POWSZEDNI 18.00

